

NASZ LIST

KWIECIEŃ 2024 | NR 207

GAZETKA SZKOLNA PIJARSKICH SZKÓŁ KRÓLOWEJ POKOJU W ŁOWICZU
wydanie specjalne

NAJLEPSZE
LICEA

Perspektywy

ZŁOTA SZKOŁA
2024



Słowo od Redakcji



Drodzy Czytelnicy!

Przed Wami wydanie specjalne Naszego Listu. Jak zapowiadaliśmy, gazetka opowiada, czym się zajmujemy w szkołach pijarskich. Dzień otwarty w Pijarskiej ma się odbyć 5 kwietnia 2024 roku. Nasz List trafi do uczniów, którzy wybierają dla siebie miejsce. Zwiedzajcie szkołę, oglądajcie pracownie, obejrzyjcie ciekawostki, które przygotowali dla Was pasjonaci poszczególnych nauk: ścisłych, humanistycznych i przyrodniczych. Muszę się przyznać, że też lubię zaglądać do szkoły w tym dniu – fajnie jest przypomnieć sobie, jak to było, gdy sama po raz pierwszy tu przyszedłam.

Zależało nam, żebyście mogli dowiedzieć się czegoś więcej o nas. Na pewno nie da się zapisać wszystkich opinii o szkole. Jedni przyszli, bo chodzili tu do podstawówki albo ich rodzeństwo tu się uczy/uczyło. Innym zależy na szkolnym teatrze, wysokiej jakości przygotowaniach do matury, możliwości pracy w rozmaitych zespołach, szkolnym podróżowaniu, dla sportu lub udziału w scholi lub chórze... A może ktoś przyjdzie dla służby liturgicznej, wyjazdów do teatru, dla uczestnictwa w zajęciach dodatkowych? Szkoła ciągle się zmienia, rośnie razem z nami. Pracownie zyskują nowe pomoce, wielkim wysiłkiem powstały dodatkowe klasy lekcyjne. Teraz są urządzone. Koniecznie zobaczcie naszą Kaplicę szkolną, bo przecież szkoła jest szkołą katolicką. Nie ma co udawać, że w Pijarskiej nie trzeba się intensywnie uczyć - to miejsce dla ambitnych, ale też chcących wszechstronnie się rozwijać.

Uczniów podstawówki przyprowadzili do szkoły rodzice. Nowi licealiści mają na pewno większy udział w tej decyzji. Oglądają rozmaite szkoły. Pewnie sami sprawdzili pijarskie multimedia, pytali, kto tu uczy, co szkoła proponuje, rozmawiali z koleżankami i kolegami... Ciągłem dalszym tych „studiów porównawczych” jest lektura naszej gazetki.

Najwięcej w gazetce jest uczniowskich opinii o ich własnej szkole. Znajdziecie tu odpowiedź na część swoich wątpliwości. Dowiedcie się, co dla nich było zaskoczeniem, co się okazało zgodne z oczekiwaniami... Nigdy nie jest tak, żeby wszystkie marzenia o szkole się spełniły... Wydaje się, że te jaśniejsze strony życia szkolnego w naszych relacjach przeważają.

Czytajcie o nachyleniach edukacyjnych, o uczniowskich pasjach, o naszych ambicjach. Zobaczcie, co napisał dla Was o. Andrzej Lisiak SP, przeczytajcie o sporcie, teatrze, o animatorach... Zauważcie rubryki stałe, nowe grafiki, szkolne komiksy... Dowiedcie się, jak z perspektywy autorów wyglądają wybrane wydarzenia z roku szkolnego i co nasi autorzy z nich zapamiętali. Tego świata możecie stać się częścią, gdy wybierze Pijarską. Kroniką naszego życia jest też www.pijarska.pl – szkolna strona, która świetnie pracę naszej redakcji uzupełnia.

A gdy do szkoły przyjdziecie, szukajcie nas! Chętnie odpowiemy na wszystkie dodatkowe pytania. Będziemy na Was czekać.

Malwina Starzyńska
Redaktor naczelna NL

Zaproszeni do doskonałości...

Pewnie każdy lubi myśleć o sobie, że coś w życiu osiągnie. Próbuje rozpoznać i rozwinąć własne talenty, umiejętności, predyspozycje... Angażujemy do tego swój czas, ambicje. Zastanawiamy się, jak to zrobić, żeby nam się udało. Ważnym etapem takiej pracy jest rozpoznanie tego, co jest celem naszych wysiłków. A gdy się uda, uznamy, że mieliśmy szczęście - bo to nigdy nie jest łatwe.

Dobrze do ludzkiego poszukiwania szczęścia pasuje jedno z ważniejszych zdań starożytnej filozofii greckiej: *Poznaj samego siebie!* (st. gr. gnōthi seauton). Sentencję tę wykuto na portyku świątyni Apollona (opiekuna muz, porządku, rozumu) w Delftach. Zdanie to należy do najważniejszych w życiu człowieka. A co zrobisz, gdy się dowiesz, kim jesteś? Poznać siebie, to wiedzieć, kim jestem, skąd jestem, dlaczego jestem... Rozumieć, co się ze mną dzieje, czego pragnę, do czego warto podążać i o co się starać.

To, co mamy od Naszego Pana Boga, który dał się poznać ludziom przez swojego Syna, jest zaproszeniem do DOSKONAŁOŚCI. Bo grecka sentencja pasuje do tego, co chcemy robić w Pijarskiej. Program poznawania samego siebie to klucz do szczęścia. Odpowiedź prowadzi każdego z nas do poznania własnej natury, własnego serca... Podróż ta domaga się mądrego przeżywania życia, które otrzymaliśmy od Boga. Wydaje się, że są dwie rzeczywistości, w których żyjemy. Opiszę je krótko.

☞ Cechą człowieka (natury ludzkiej) jest chęć przekraczania samego siebie. W chceniu jesteśmy mistrzami! Człowiek ciągle chce więcej, chce się „napęlić”, ma pragnienie przekraczania samego siebie. I nigdy nie ma dość. Rozumieć swoją naturę to wiedzieć, odczytać sens życia, świata. Dlatego badamy go (i ten makro, i ten mikro), patrzymy w gwiazdy, liczymy miliardy lat świetlnych do rozbłysku na początku kosmosu, eksplorujemy jaskinie, zdobywamy szczyty, nurkujemy w ocenach... Staramy się rozumieć rośliny, liczymy lata obecności naszego gatunku... A skoro już się dowiesz, że na naszej planecie żyje 10 kwintylionów owadów (bagatelka 10 000 000 000 000 000 000!), że we wszechświecie jest tyle gwiazdnych galaktyk, ile ziaren piachu na całej Ziemi, że jej wiek szacujemy na 4,6 mld lat, a potwierdzone skamielinami ist-

nienie gatunku *homo sapiens sapiens* to ok. 312 tys. lat itp., to przyznasz, że ta cała wiedza, uczy nas pokory. Bardzo mali jesteśmy... Ale nawet, gdybyś wiedział to wszystko i tak jeszcze nie rozumiesz siebie. Nigdy siebie nie poznasz, jeśli nie uwzględniś jeszcze Kogoś. Boga. On nam to wszystko dał. Bo chciał mieć na świecie partnera, „godnego” sobie, wolnego rozmówcę. Zaprosił nas do... własnej DOSKONAŁOŚCI.

☞ Cechą człowieka jest też doświadczenie zła, grzechu. Jest w nas też błąd, pożądanie, nienasylenie, lenistwo, chciwość, kłamstwo... Im lepiej się poznajemy, tym mocniej to czujemy. Gdy o tym wiemy, możemy z tym walczyć. O ile się grzechowi nie poddajemy. Nie jesteśmy bez szans! *Za św. Stanisławem Kostką* możemy powiedzieć: *Do wyższych rzeczy jestem stworzony!* Naprawdę! Kiedy pracujemy nad sobą i swoje aspiracje uzgadniamy z Bogiem. Kiedy się to uda? *Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie* – napisał św. Augustyn. Kto czytał Wyznania, wie, że nie był to spokojny duch... i wielu zmartwień przysporzył swojej mamie św. Monice.

Na taką drogę zapraszam uczniów Pijarskiej, jej nauczycieli i samego siebie. A że bywa ciężko? Wiem. Próbuje, pamiętając, że my, ludzie nie jesteśmy ze szkła. Nawet porażki nas uczą, przez nie wzbogacamy swe doświadczenie, uczymy się i stajemy się bardziej ludzcy. Tylko człowiek tak potrafi. I wierzę, że Pan Bóg tego dla nas chce. Zapraszam wszystkich do bycia pełnymi, prawdziwymi ludźmi.

o. Andrzej Lisiak SP



foto: z archiwum autora



Kierunki do tańca i różańca!



Może nie dosłownie... Ale nie zmienia to faktu, że w Pijarskiej mamy dużą swobodę w wybieraniu rozszerzeń. Do wyboru są 3 klasy, ale nie takie typowe: „biol-chem”, „mat-fiz” i tzw. „human”. Jest w nich dostęp do przedmiotów sugerowanych w nazwie. W klasie medyczno-przyrodniczej stoi przed Wami otworem zarówno „biol-chem-mat”, jak i „mat-geo-ang”. Jedynym obowiązkowym rozszerzeniem jest matematyka w klasach MP (medyczno-przyrodniczych) i PE (politechniczno-ekonomicznych), a w klasie HL (humanistyczno-lingwistycznej) jest to język polski.

Klasa PE może zaoferować Wam też nieoczywiste rozszerzenia: matematykę, angielski i... historię. Oczywiście, jeśli czujecie się „rasowym mat-fizem”, czyli ściślakiem, możecie wybrać rozszerzenie: matematyki-fizyki i chemii/angielskiego. Z kolei w progach klasy MP powitają Was zarówno uczniowie rozszerzający biologię-chemię-matematykę, jak i inni (sama nie zdecydowałam się na typowego „biol-chemia” ze względu na to, że nie darzę chemii specjalną sympatią). Z tego powodu, zamiast niechcianego przedmiotu, wybrałam rozszerzenie z języka angielskiego.

Z kolei wśród humanistów znajdziecie tych z drugim rozszerzeniem historii (klasycznie), geografii lub biologii. Nasze liceum oferuje również rozszerzenie WOS-u we wszystkich trzech klasach, lecz w tym roku niestety nie utworzyła się grupa chętnych. Jak taka grupa się zbierze, rozszerzenie zostanie aktywowane.

Tak czy siak, nie zmienia to faktu, że z Pijarską możecie w dużym stopniu spersonalizować swoje rozszerzenia w ten sposób, by te 4 lata szkoły średniej skoncentrować się na nauce przedmiotów, które faktycznie Was interesują.

Julia Grzyb, kl. I MP

I HL
KLASA HUMANISTYCZNO LINGWISTYCZNA

PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W PROCESIE REKRUTACJI		JEZYKI OBCE
*JEZYK POLSKI *MATEMATYKA *HISTORIA *WOS	PRZEDMIOTY ROZSZERZONE	*JEZYK ANGIELSKI + *J. ROSYJSKI LUB *J. NIEMIECKI LUB *J. FRANCUSKI
	*JEZYK POLSKI *WOS LUB JEZYK ANGIELSKI *HISTORIA LUB BIOLOGIA LUB GEOGRAFIA	

I PE
KLASA POLITECHNICZNO EKONOMICZNA

PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W PROCESIE REKRUTACJI		JEZYKI OBCE
*JEZYK POLSKI *MATEMATYKA *FIZYKA *GEOGRAFIA	PRZEDMIOTY ROZSZERZONE	*JEZYK ANGIELSKI + *J. ROSYJSKI LUB *J. NIEMIECKI LUB *J. FRANCUSKI
	*MATEMATYKA *FIZYKA LUB GEOGRAFIA LUB HISTORIA *CHEMIA LUB WOS LUB J. ANGIELSKI	

I MP
KLASA MEDYCZNO PRZYRODNICZA

PRZEDMIOTY PUNKTOWANE W PROCESIE REKRUTACJI		JEZYKI OBCE
*JEZYK POLSKI *MATEMATYKA *BIOLOGIA *CHEMIA	PRZEDMIOTY ROZSZERZONE	*JEZYK ANGIELSKI + *J. ROSYJSKI LUB *J. NIEMIECKI LUB *J. FRANCUSKI
	*BIOLOGIA LUB GEOGRAFIA *MATEMATYKA *CHEMIA LUB WOS LUB J. ANGIELSKI	

Humanistka dla humanistów...

Tym razem spotykam się z Czytelnikami NL w innych okolicznościach niż zwykle... Dziś nie o podróżach, a o moim życiu humanistką w humanistycznej klasie pijarskiego LO. Robimy wydanie specjalne NL, które być może przeczytają uczniowie myślący o złożeniu podania do Pijarskiej. To ostatni dzwonek, by móc podzielić się z Wami doświadczeniami, które nabyłam w Pijarskiej. Może się one komuś przydadzą...

Jestem ma profilu humanistycznym i rozszerzam: język polski, język angielski oraz geografię. Przeszłam do Pijarskiej głównie ze względu na języki. Czasem przekonuję się coraz bardziej, że to był dobry wybór. Jestem naprawdę zadowolona. Zwłaszcza bliski mojemu sercu jest język polski, nad którym pracujemy razem z panią *Beatą Jeziorowską*, naszą polonistką. Nie spodziewałam się, że będę miała aż taką motywację, by uczyć się tego przedmiotu. I to właściwie od początku nauki. Pierwszoklasiści biorą udział w zajęciach uniwersyteckich (Łódź, Warszawa), na które jeżdżą w ramach programu „Środy z polonistyką”, gdzie słuchają wykładów, biorą udział w ćwiczeniach, badają zawiloci językowe i słowotwórcze.

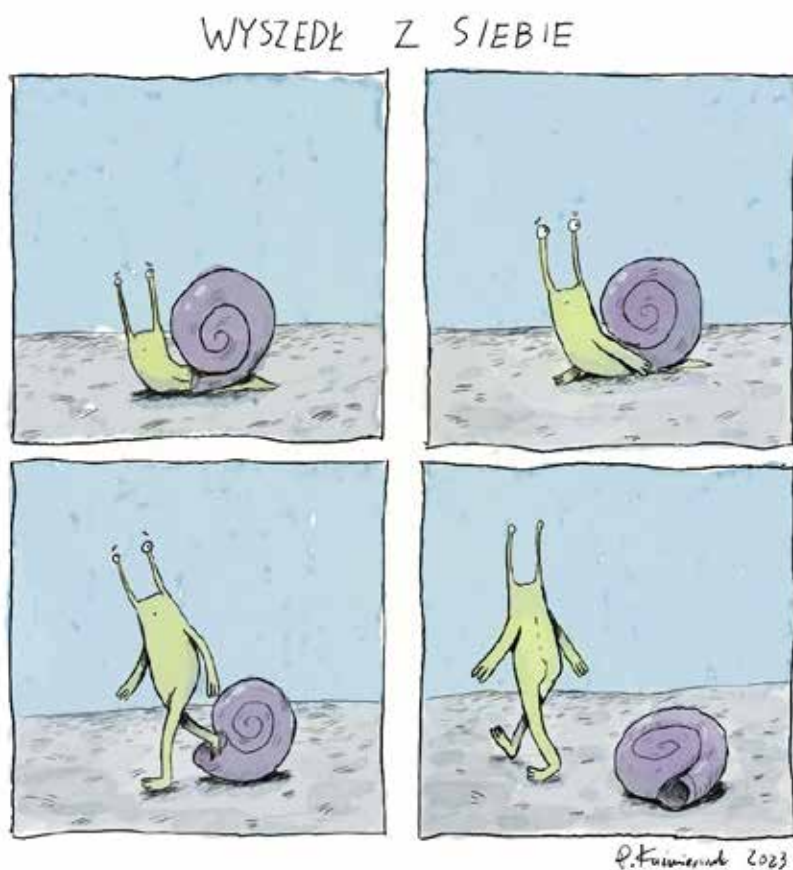
Wydawać by się mogło, że to monotonne pisanie wypracowań i czytanie, podobno niepotrzebnych nam do niczego w życiu lektur, ktoś mógłby określić jako nużące... Nieprawda! Nie wiem, jak gdzie indziej, ale na pewno nie u nas w Pijarskiej! Z ręką na sercu przyznaję, że wybór języka polskiego jako przedmiotu rozszerzonego był jedną z lepszych decyzji, jakie podjęłam. Na każdej lekcji czuję się, jakbym poznawała nowy świat, a mając możliwość aktywnego uczestniczenia w lekcji, nie tylko się czegoś dowiaduję, ja się naprawdę uczę. Na zajęciach dzielimy się własnymi spostrzeżeniami i przemyśleniami. I jesteśmy w tym coraz lepsi. Gdyby ktoś miał problemy z mówieniem wśród innych ludzi, szybko te obawy przewycięży. Próbujemy swoich sił w teatrze szkolnym, w debatach, piszemy wiersze (choć przyznają się do tego niektórzy), robimy artykuły, reportaże, relacje z wycieczek do gazetki szkolnej, którą trzymacie właśnie w rękach. Nie wiem, czy wiecie, ale Nasz List jest wydawany od początku działalności Pijarskiej. To ponad 30 lat! Która szkoła ma taką gazetkę?

Na lekcjach języka angielskiego najbardziej doceniam fakt, że dużo się podczas nich mówi. Pijarska stawia na komunikatywność. Praca w parach i grupach pozwala pokonywać barierę językową i nie bać się operować ob-

cym językiem. Mamy sporo okazji do zastosowania nabytych umiejętności. Jeździmy na wykłady i spektakle po angielsku, przyjeżdżają do szkoły wykładowcy z różnych uczelni, a te zajęcia są po prostu po angielsku. Zapraszani są na lekcje native-speakerzy, co też jest super. Szkoła organizuje sporo wycieczek zagranicznych, jest Erasmus+, a tam posługiwać się angielskim po prostu trzeba.

Humaniści mogą wybierać też inne rozszerzenie. Jest geografia, oczywiście historia, też WOS (jak są chętni...). A jak nie ma rozszerzeń, to są zajęcia przygotowujące do olimpiad. Ja bardzo lubię geografię i w Naszym Liście prowadzę z kolegami rubrykę Podróże. Znajdziecie ją łatwo... Komu mało, to są wspomniane zajęcia do olimpiad przedmiotowych – z historii, filozofii, teologii, geografii itp. itd. Jeżeli jesteście zainteresowani profilem o nachyleniu humanistycznym, mogę śmiało powiedzieć, że dobrze trafiliście. Warto spróbować swoich sił razem z nami w Pijarskiej!

Maja Popińska, kl. II HL



Bo angielski to podstawa...

W Pijarskiej nie może zabraknąć dobrych lekcji z języków obcych. Pewnie bez tego nici ze Złotej tarczy, którą od lat skutecznie bronimy w rankingu *Perspektyw*, bo matury z języków mają na to niebagatelny wpływ. Uczymy się języka angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego i francuskiego. Poziom jest dobry, bo spośród uczniów Pijarskiej mieliśmy wybitnych anglistów, bywali w ostatnich latach laureaci olimpiad języka francuskiego, rosyjskiego, pomniejszych zawodów językowych nie licząc.



fol. archiwum szkolne

Szczególny nacisk kładziony jest u nas na naukę języka angielskiego, który we współczesnym świecie jest prawdziwą *lingua franca*. Nie ma wyjścia, trzeba mówić w tym języku. Uczniowie Pijarskiej mogą pochwalić się tą umiejętnością na bardzo dobrym poziomie. Co prawda dokładnie nie stwierdzono jeszcze, czy to wyłącznie zasługa szkoły, czy może pozytywny efekt gry w anglojęzyczne wersje internetowych gier (oby przynajmniej tych strategicznych, a nie innych...) i godzin uczniowskich przed komputerem.

W Pijarskiej organizowane są cyklicznie wykłady z native speaker'ami, wykłady w formie zajęć dodatkowych w językach odbywali u nas zaproszeni wykładowcy z Łodzi i Warszawy. Ostatnio robione są wyjazdy dla grup językowych. W tym roku były takie dwa cykle. Wyjazd składa się z wykładów i obecności na spektaklu teatralnym (oczywiście realizowanych po angielsku). Pierwszy wyjazd odbył się w grudniu 2023 roku. Tematem były tradycje i współczesność Stanów Zjednoczonych Ameryki (USA), a przeprowadził je native-speaker, Amerykanin. Wtedy też byliśmy na

sztuce pt. *Pigmalion* G.B. Shawa – książkę zna chyba każdy.

Drugi wyjazd odbył się w marcu 2024 roku. Tym razem wykład był o Wielkiej Brytanii i jej symbolach, wykladał Anglik, a przedstawienie było również adaptacją książki. *Rok 1984* G. Orwella pewnie czytała większość. To był dobry spektakl. Bardziej się nam podobał ostatni wyjazd.

Przyznam, że pomysł z wyjazdami jest super. Przedsięwzięciem w Pijarskiej opiekuje się p. *Justyna Sikora* – anglistka z Pijarskiej. Czekamy na ciąg dalszy tego projektu. Wyjazdy dobrze weryfikują poziom znajomości i łatwość posługiwania się językiem. Od nauki słówek i reguł gramatycznych daleko do rozumienia języka mówionego szybko i z różnym akcentem. Nie było łatwo. Wiemy, że trzeba dalej pracować, nie osiadamy na poziomie, który zdobyliśmy. Dzięki za to, co było i trzymamy kciuki za ciąg dalszy. Mogę te wyjazdy polecać wszystkim, bo są bardzo OK.

Aleksandra Karniszewska, kl. III PM



Pijarska i wolontariat

Chcecie robić coś takiego? Otóż w naszej szkole macie na to sporo szans. Mówiąc „wolontariat”, mam na myśli głównie (ale nie tylko) animatorstwo. A co to jest? Już wyjaśniam. Animator pijarski ma za zadanie włączać się w rozmaite aktywności - m.in. organizację i obstawę „eventów” pijarskich (których jest niemało!), akcje (w tym charytatywne), rozmaite inicjatywy, w których potrzeba otwartych głów i rąk gotowych do udzielenia pomocy.

grafika: Lena Jabłońska



To nam, jako animatorom z łowickiej Pijarskiej, przypada coroczna organizacja *Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Pijarskich*, który odbywa się u nas w szkole. W obecnym roku szkolnym mieliśmy już 13. edycję tego festiwalu. Na OPTP przyjeżdżają zespoły teatralne z całej Polski, które prezentują swoje przedstawienia i biorą udział w rozmaitych warsztatach teatralnych. Ten listopadowy weekend w Pijarskiej spędza

ok. 300 osób, które muszą coś jeść, gdzieś spać, zostać przyjętymi i odprawionymi po zakończeniu wydarzenia. Obsługujemy to, wymyślamy dla naszych gości rozmaite atrakcje, prowadzimy poszczególne wydarzenia, pomagamy. Wtedy zdarza się, że nasz dzień kończy się o 3, 4 godzinie w nocy. Niezależnie od tego wielkiego dla nas przedsięwzięcia, animatorzy mają sporo mniejszych, szkolnych zadań... Mamy Szlachetną paczkę na Boże Narodzenie, Kanpkę dla Afryki, tańce pijarskie na przerwach (więc najpierw musimy się ich nauczyć, żeby uczyć innych), robimy paczki, zbieramy dary dla różnych potrzebujących. Zimą organizujemy *Ferie w mieście* dla dzieci z Łowicza (też z naszej szkoły). Robimy warsztaty muzyczne, ogniska dla młodszych klas. Jesteśmy też obecni na wakacyjnej INTEGRZE – to tygodniowy wyjazd dla osób, które dostały się do liceum. W ten jeden wakacyjny tydzień nowi uczniowie są razem, zanim rozpoczną naukę w Pijarskiej. To, co napisałam, to niektóre z „obstawianych” przez animatorów wydarzeń. Jest ich oczywiście więcej... niektóre cykliczne, inne jednorazowe.

Opowiedziałam o obowiązkach i wyzwaniach animatorского życia. Ale są też rozmaite profity. Nie będę pisać truizmów o ocenie z zachowania (choć to też ważne...) – to, co robią animatorzy, daleko przekracza obowiązki uczniowskie. Robiąc coś wspólnie, poznajemy się, dogadujemy się, wymieniamy poglądy na rozmaite sprawy, odnajdujemy się w szkole, bo to miło spotkać osoby, które na świat patrzą podobnie. Pewnie większość uczniów chce robić coś

ważnego... My uczyliśmy się planować pracę, zarządzać poszczególnymi tematami, dokładnie wykonywać i odbierać wykonane zadania. Rośnie nasza pewność siebie. Uczymy się wyrażać swoje poglądy, a jak trzeba to ich bronić. Zauważamy sprawy, w których można coś zmienić, komuś pomóc... Czujemy przynależność do pewnej społeczności. Przyjaźnimy się, spędzamy wspólnie czas. Mamy wieczorki animatorskie, szkolenia, na których uczymy się rzeczy nowych. A ponieważ sytuacje, w których uczestniczymy, bywają rozmaite, to np. udzielanie pierwszej pomocy, organizowanie marszu, obsługa większego zgromadzenia ludzi itp. nie jest dla nas zagadnieniem teoretycznym. Razem wyjeżdżamy na KAP-y - *Kursy Animatora Pijarskiego*. Nasze zaangażowanie jest zauważane. Szkoła dofinansowuje nam atrakcyjne wyjazdy np. wyjazdy zagraniczne (ostatnie były do Rzymu i Londynu), które są nagrodą dla uczniów zaangażowanych w szkolne akcje (w tym animatorów).

Jedno jest pewne – animatorstwo to przygoda, w której zdecydowanie warto wziąć udział. By móc lepiej poznać innych, a w szczególności – samego siebie.

Julia Grzyb, kl. I MP



Kurs animatora pijarskiego, fot. archiwum szkolne

Służba liturgiczna

Szkola pijarska jest szkołą katolicką. Sprawy naszej wiary są tu traktowane poważnie. Dzień zaczynamy od modlitwy, wydarzenia ważne dla szkoły zawsze od wspólnej mszy św. Poszczególne klasy z wychowawcami spotykają się na niedzielnych mszach o 9.30 – dyżur klasy przypada zwykle raz w semestrze. Uczniowie czytają lekcje, śpiewają psalm, prowadzą modlitwy... Część chłopaków ze szkoły angażuje się w służbę liturgiczną, zostają ministrantami, niektórzy lektorami, ceremoniarzami... Prowadzą liturgię Wielkiego tygodnia, asystują, mają kursy i wyjazdy... To część bycia w Pijarskiej. Poniżej prezentujemy tekst, który otrzymaliśmy od jednego z uczniów. REDAKCJA NL

*J*żeli o chodzi o moje doświadczenie i historię służenia jako ministrant, a niedługo może i lektor, to zaczęło się od zwykłych przygotowań do Pierwszej komunii świętej jeszcze w mojej starej szkole podstawowej. Nie za bardzo rozumiałem, po co to w ogóle jest, ale jakoś sprawiło mi radość, że nie siedzę beczynnie w ławce, tylko angażuję się przy czynnościach liturgicznych. Stałem się stałym 'bywalcem' kościoła parafialnego, a z czasem mogłem tam czytać czytanie, a jeśli było trzeba, to śpiewałem psalm i podawałem welon przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu. Nie było w tym wielkich natchnień, wzniosłych wizji. Ot, służba ministrancka.

Sporo jednak z tego skorzystałem. Zacząłem być coraz bardziej świadomy mojej pozycji i roli w Kościele. Sumiennie i starannie przygotowywałem się do każdej mszy św. Teraz już nie patrzę na to jak na „robotę do wykonania”, nie czekam, żeby ksiądz w zakrystii mnie pochwalił.

Przyszedłem wraz z rodzeństwem do Pijarskiej. Gdy pytano, kto jest ministrantem, to się zgłosiłem. Przecież jestem ministrantem. Kiedy myślę o sobie, muszę przyznać, że dzięki ministranturze rozumiem więcej z tego,

co się dzieje w Kościele. Myślę, że jestem człowiekiem wierzącym, a przez to, że w moich zmaganiach nie jestem sam, że warto się starać i nie oddalić się od Jezusa i Kościoła.

Dla mnie zaangażowanie przy ołtarzu stało się na tyle ważne, że gdy przyjdzie mi usiąść razem z ludźmi, nie potrafię się odnaleźć ani dobrze przeżyć takiej mszy św. Na rekolekcjach kaznodzieja kiedyś mówił do ministrantów, że 'Im bliżej ołtarza się znajdujesz, tym głębiej przeżywasz Eucharystię, a żaden wierny nie będzie bliżej do Niego miał niż wy' – pamiętam to i myślę, że miał rację. Uświadomiłem sobie, że to jest moje miejsce, jestem tam, gdzie powinienem być i gdzie Pan Bóg chce, żebym był.

Jestem w stanie bardziej sumiennie i starannie wykonywać moje codzienne obowiązki, okazywać szacunek innym ludziom... Dlatego będę starał się ciągle wzrastać w wierze i „wtajemniczeniu” ministranckim (bo chyba jest coś takiego), jak długo to będzie możliwe. W końcu, jak się kocha coś robić, to chce się to robić jak najczęściej i jak najlepiej. Czyż nie? 😊

Mateusz Michalak, kl. I PE



Służba liturgiczna, fot. archiwum szkolne

Sztuka wyrażania siebie...

Pewnie wielu z Was nie wie, że w naszej szkole działa kółko fotograficzne. Opiekuje się nim p. Piotr Komuński, nauczyciel historii w Pijarskiej, a jednocześnie wielki admirator fotografii. Opiekuje się on szkolnym archiwum fotograficznym i często możecie go spotkać z aparatem na ramieniu. Dla chętnych uczniów, w miarę możliwości i potrzeb, prowadzi on zajęcia z fotografii.

Niestety, w obecnym roku nie udało się zebrać odpowiedniej liczby osób, które chciałyby się tym intensywniej zająć. Ale ja miałam więcej szczęście i na zajęcia „zapałam się” w roku ubiegłym. Chcę Wam o tym opowiedzieć, bo było to doświadczenie ciekawe i wiele skorzystam z tych zajęć.

Na spotkaniach z fotografią nie uczymy się wyłącznie teorii. Praktykujemy każde polecenie, dowiadujemy się, do czego służy każde pokrętło i przycisk aparatu. Poznałam stopniowo rozmaite tryby pracy sprzętu, wiem, który należy wskazać, kierując się warunkami i przyszłym przeznaczeniem fotki. Zależnie od tego, czy to zdjęcie w ruchu, czy obiekt jest statyczny, czas

naświetlania jest różny. Inaczej też ustawia się aparat zależnie od oświetlenia obiektu – zdjęcia wieczorem, nocne lub w półmroku (czy cieniu) to kolejne sposoby postępowania ze sprzętem. A każdy z pomysłów mieliśmy okazję sprawdzić. Dyskutowaliśmy o zdjęciach, o ujęciach, o pomysłach... Okazuje się, że fotografia wymaga poważnego namysłu. Rodzi się w głowie, nie na fotograficznej taśmie.

Próbowaliśmy swoich sił w terenie. Naszych wyjść było kilka, w różnych warunkach, różnych porach roku. Tu do pomysłu potrzebne jest „oko”. Zauważyć to, co warte jest utrwalenia. Jedno z takich wyjść zapamiętałam doskonale. Był to grudniowy poranek, w nocy spadło dużo śniegu... Naszym zadaniem było robienie fotografii ośnieżonych budynków, opustoszałych białych ulic oraz ozdobionych śniegiem drzew. Łowicz ładnie wygląda w śniegu. Z krajobrazu miejskiego wydobywają się kadry, których zwykle nie widać. Każdy fragment pracy fotografa musi być przemyślany. Wyjście to nauczyło nas, że jeżeli robisz zdjęcia podczas określonych warunków atmosferycznych, to musisz pamiętać o odpowiednim... stroju. Nie o tym, żeby zabrać aparat, obiektyw, zapasowe baterie i karty... To też, ale bez rękawiczek zapomnij o swoich artystycznych aspiracjach! Pamiętam, że jedna z nas nie zabrała z domu rękawiczek. Musiała robić sobie co jakiś czas przerwy, bo zgrabiła od chłodu ręce, nie mogły sprawnie obsługiwać sprzętu. Powiecie, że to drobiazg? Życie (też fotografa) składa się z drobiazgów i właśnie to warunkuje doskonałość. Doskonałość kryje się w drobiazgach.

Uważam, że te zajęcia to świetna okazja rozwoju własnych umiejętności w fotografii. W Pijarskiej te i inne dodatkowe zajęcia nic nie kosztują. Wystarczy tylko chcieć. A kto chce, ten skorzysta. Może mój głos zachęci Was choć trochę, żebyście wybrali Pijarską na swoją szkołę. Nie pożałujecie. Zapraszam.

Maria Staszewska, kl. II HL



fot. Maria Staszewska

Pijarska w sporcie...

Być w Pijarskiej nie znaczy ciągle się uczyć, siedzieć w teatrze, jeździć po świecie z laboratorium do laboratorium albo z biblioteki do biblioteki. W naszej szkole całkiem dobrze się ma sport. Mamy spore grono sportowców, którzy zajmują się tym, co lubią: biegami, grami zespołowymi, pływaniami, szachami itp. I wielu z nas ma niemałe osiągnięcia. Poza tym sport pasuje do wszystkiego. Można doskonale go łączyć z teatrem, debatami, biologią, matematyką, pracą w Naszym Liście czy filozofią. Wystarczy chcieć.

Ponieważ sportem w Naszym Liście zajmuję się ja, pomyślałam, że w opisie tego, co w Pijarskiej się dzieje, sportu nie może zabraknąć... Myślę, że nasza szkoła lubi podejmować wyzwania sportowe. Nie mówię o jednej dyscyplinie, którą szkoła opanowała do perfekcji... nic z tych rzeczy! Jako szkoła z chęcią rywalizuje na wielu płaszczyznach. Piłka ręczna, siatkowa, koszykówka, siatkówka plażowa, biegi na długi dystans, sztafety czy pływanie. Jeśli sport ktoś sobie ceni, znajdzie tu na pewno coś dla siebie.

W szkole mamy przyzwoicie prowadzone lekcje wychowania fizycznego, których raczej omijać nie wypada. Kondycji potrzebuje każdy, a to, co dzieje się w naszej sali gimnastycznej, może pomóc. Na biegi chodzimy na łowickie błonie, czasem na plac przed Katedrą od ul. Podrzecznej, a na pływalnię na miejski basen. Na szczęście w Łowiczu nigdzie nie jest daleko. Można korzystać z zajęć dodatkowych, a nasz szkolny klub organizuje rozmaite zajęcia wg zainteresowania i liczby chętnych. Chłopaki umawiają się na mecze w sali (głównie siatkówka i piłka halowa), na zajęcia przychodzi część nauczycieli na czele ze szkolnymi wuefistami. W każde Patrocinium (to święto szkolne połączone z uroczystym ślubowaniem uczniów na początku roku szkolnego) zawsze odbywają się tradycyjnie zacięte mecze siatkówki: uczniowie kontra nauczyciele. Dawniej bywała to koszykówka, ale z racji tego, że ona bardziej kontaktowa i o faul lub kontuzję łatwiej, dano sobie z nią spokój... Kilka ostatnich lat nauczyciele muszą uznawać wyższość swoich wychowanków, co pewnie nie jest dla nich szczególnie wygodne. Może nam o sukces jest łatwiej, bo niektórzy koledzy nie dość, że mają po 2 metry wzrostu, to też trenują siatkówkę (np. tę plażową) i grają naprawdę dobrze. Skoczności im na

pewno nie brakuje. Ale wiem, że nauczyciele nie odpuszczają i poszukują swojej szansy w następnym roku.

Sport jest również zabawą, dlatego często organizujemy mecze na sali gimnastycznej podczas długich przerw. Mecze siatkówki czy piłki ręcznej pomiędzy klasami zawsze są pełne emocji, nawet jeśli nie ma żadnej nagrody do wygrania. Na przerwach gramy w piłkarzyki – na szkolnym korytarzach mamy ich 2 komplety. Na święto szkoły do Maurzyc jeździmy na rowerach – niby to tylko jakieś 10 km i pogoda sprzyja (bo maj), ale i tak kondycja się przydaje. Kiedyś w szkole były wf-y w formie nauki tańca. Pozostały po nich coroczne przygotowywanie poloneza na studniówkę i bale absolwenta. Ćwiczymy wtedy bardzo intensywnie, bo choreografie są długie i bardzo ambitne. A pomylić się na balu nie wypada. Na dni otwarte w szkole wznawia działalność szkolna grupa gimnastyczna. Możecie ich zobaczyć, gdy odwiedzicie naszą szkołę.

Mam nadzieję, że jeśli myślicie o Pijarskiej jako o swoim miejscu na świecie, sprawy sportowe macie już po lekturze mojego artykułu wyjaśnione. Wybierzcie dobrze! Czekamy na Was w Pijarskiej!

Julia Jaśniewska, kl. III HL



Tak smakuje zwycięstwo! fot. archiwum szkolne



Piosenka jest dobra na wszystko...



Co tu dużo gadać... Po raz pierwszy, gdy zobaczyłam, jak śpiewa pijarska schola, chciałam w niej być. Nie w szkole, a w scholi... Schola była pierwsza! To, co pamiętam, to sztuka, na którą zaproszono uczniów z mojej szkoły podstawowej – *Ballady i romanse* Adama Mickiewicza. Potem dowiedziałam się, że była to inscenizacja przygotowana przez Pijarską na *Narodowe czytanie*. To było coś! I tam była SCHOLA.

Gdy przyjęto mnie do liceum (teraz jestem w pierwszej klasie), zaraz się zapisałam. Tak to można śpiewać! Była wielka różnica pomiędzy tym, co zapamiętałam z prób muzycznych w podstawówce: kilka mikrofonów i ciasna scenka. Tutaj wszystko było/jest profesjonalne, duuuuużę... Mikrofony, zestawy nagłośnieniowe, miksery dźwięku, światło i... scena, która zrobiła na mnie wiele wrażenie. Wielka, profesjonalna... - jak z prawdziwego teatru.

No to jestem. Nie chcę, żeby to, co napiszę, zabrzmiało jak wspomnienia weterana. Bo przecież nie minął jeszcze rok, gdy do tej grupy dołączyłam. Jak chce się tu być, trzeba się zaangażować, poświęcić czas, próbować czasem kilka godzin, a jak trzeba, to ćwiczyć w domu. To po stronie wyzwania. A co z drugiej strony? Wspólnie spędzony czas bardzo zbliża, już czuję się częścią zespołu. Widzę, jak obok rozwijają się talenty, rosną też moje umiejętności muzyczne. Uczę się pracy w grupie, harmonia potrzebna jest nie tylko przy śpiewaniu. Najważniejszą zaletą bycia w scholi jest dla mnie poczucie wspólnoty - bycie we właściwym miejscu, wśród właściwych ludzi. Mam to nie tylko ja. Członkowie zespołu są znani w społeczności szkolnej, prawie każdy wie, kto należy do naszej grupy. Fajnie jest poczuć się częścią czegoś takiego. Opiekuje

się nami *p. Natalia Kędziora*. Jest z nami, jest naszym mentorem, inspiruje nas do koncentracji, wysiłku... Taki ktoś bardzo się przydaje, jeśli nasze występy mają być coraz lepsze. Dużo zależy w naszej aktywności od niej.

Już po kilku miesiącach zauważyłam, że to zaangażowanie wpływa na mnie nie tylko pod względem muzycznym. Może to nie tylko ono, bo przecież są też inne rzeczy, które mnie angażują, np. *Nasz List*. Co do scholi, już mam z niej jakąś większą zaradność i pewność siebie, która jest potrzebna podczas występów przed dużą publicznością. Gramy na mszach świętych, robimy oprawę teatralną, prowadzimy śpiewanie... Czuję, że lepiej gram na gitarze (co dla mnie ważne), a ponieważ chcę w scholi pozostać, stałam się bardziej zdyscyplinowana i szybciej się uczę. Nie marnuję czasu, bo wiem, że mi go zabraknie na muzykę i inne rzeczy, które chcę robić. Szkoda czasu na marnowanie czasu w Pijarskiej!

Kończąc, napiszę jeszcze jedno... Kto ma zacięcie i talent muzyczny, to niech przychodzi do pijarskiej scholi. To sprawdziłam i działa. Na pewno wyzwania i inspiracji mu nie braknie.

Zuzanna Wróbel, kl. I MP



"Duża" schola Pijarskiej, fot. archiwum szkolne

Patrocinium i inne...

Jesteśmy dumni z tego, że Pijarska ma swoje własne, od początku jej istnienia praktykowane, tradycje. I tak początek roku to uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego, uczniowskie mianowania w Patrocinium (dzień patrona szkoły, św. Józefa Kalasancjusza), dalej Dzień Nauczyciela z ceremonią Złotych jabłek i meczem nauczyciele vs. uczniowie (zwykle wygrywamy my, tj. uczniowie, choć nie zawsze...), wyjazd na spotkania młodych do Krakowa, Święto Niepodległości z przemarszem i patriotycznym teatrem, wigilie klasowe i ogólnoszkolna, małe i duże jasełka, studniówka, uroczystości na 3 maja, dzień szkoły z wyjazdem do Maurzycach itp. itd. Nie ma święta w szkole i ważnego wydarzenia bez obecności na mszy św. w Kościele oo. Pijarów – tam się przynajmniej wszyscy uczniowie mają szansę pomieścić. Na spotkania mniejsze, choć nie mniej ważne, mamy kaplicę szkolną.



W drodze do Maurzyc. fot. archiwum szkolne



Spotkanie Modzieży Pijarskiej, fot. archiwum szkolne

Gdy myślę o tym, że tak jest każdego roku, jakoś mi się wierzyć nie chce, że przecież przeżywałam to już tyle razy (!). Jak to się w normalnym roku szkolnym wszystko zmieści? No bo i jeszcze *Przegląd Teatrów Pijarskich*, INTEGRRA dla pierwszorzeczników w pijarskim LO, jeszcze bal absolwentów klas ósmych pod koniec roku, ostatnio doszło Narodowe czytanie i kolejna inscenizacja, którą robią uczniowie...

A przecież, jeszcze - jak w każdej szkole - muszą się zmieścić egzaminy (maturalne i na koniec podstawówki), wyjazdy klasowe, wycieczki, teatr, chór, schola, wyjazdy na uniwersytet lub politechnikę na rozmaite warsztaty tematyczne, dyskoteki, wybory do szkolnego samorządu. To głównie w liceum. Szkoła podstawowa ma swoje wyzwania, swój kalendarz i własne cele. I jakoś to wszystko można zrobić. Choć w materiałach promocyjnych mniej się o tym pisze, trzeba też „pośleścić nad książkami” – tj. pisać kartkówki, klasówki i sprawdziany, są rozprawki, uczniowskie prezentacje i praca domowa, które Ci w Pijarskiej łatwo nie odpuszczają. Jeśli po czym takim już piszesz maturę lub egzamin po ósmej klasie, to przygotowany jesteś na 120%. Bycie w Pijarskiej zobowiązuje.

Na szczęście wszystkiego nie robią wszyscy. Uczniów jest ponad pięciuset, nauczycieli ponad pięćdziesięciu. Dlatego nas wystarcza.

I do Erasmus+, i na Debaty oksfordzkie, redakcję Naszego Listu, fotografię, koła zainteresowań, bratniaki (koleżeńska pomoc w poszczególnych przedmiotach) i olimpiady przedmiotowe... *Jeśli lubisz wyzwania, sprawdź Pijarską* – tak brzmieć powinno motto naszej szkoły i tak trochę brzmi: *Pietas et lettere* (łac. Pobożność i nauka). Jest to jednocześnie dewiza pijarów, którzy ciągle w szkole są. Nic dziwnego, bo to pijarzy nasze szkoły założyli.

Zatem, skoro już ktoś podejmuje decyzję, gdzie ma się dalej uczyć, może niech rozważy pijarskie liceum, jeśli po tym, co napisałam, się nie przestraszył. *Jeśli lubisz wyzwania – sprawdź Pijarską!*

Julia Koza, kl. II PE



Mecz siatkówki podczas Patrocinium, fot. archiwum szkolne



Na deskach pijarskiej sceny



Teatr w naszej szkole odgrywa niezwykle istotną rolę. Od wielu lat organizowane są liczne przedstawienia, na które mają wstęp nie tylko uczniowie, ale również każda chętna osoba zainteresowana sztuką oraz jej wykonaniem. Praca w teatrze to przygoda. Uczniowie, którzy przyjmują w nim rozmaite obowiązki, uczą się, rozwijają aktorskie talenty, próbują reżyserii, rozwijają pasje i umiejętności.

Bo teatr w Pijarskiej to nie wyłącznie gra aktorska. Składa się na niego reżyseria, pisanie scenariusza, projektowanie i pracochłonne budowana scenografia, obsługa techniczna, a także w wielu przypadkach praca w szkolnej scholii... Za ostatecznym efektem i za pięknymi strojami, muzyką, tekstem i akcją na scenie stoją godziny przygotowań, miesiące i tygodnie mniej widowiskowej pracy.

W Pijarskiej w ciągu roku organizowane jest co najmniej pięć różnych przedstawień. Z okazji „Narodowego Czytania” (1), „Gali Złotych Jabłek” (2), na Ogólnopolski Przegląd Teatrów Pijarskich - OPTP (3), na Święto 11 listopada (4), a także z okazji Bożego Narodzenia wystawiane są jasełka w wersji dużej (5a) i małej (5b). To już dziś tradycja w Pijarskiej. Uczniowie na te premiery czekają, o scenariuszach myśli się na długo przed rozpoczęciem roku szkolnego. Zdarzało się, że plan lekcji na pierwszy tydzień szkoły we wrześniu wręczano razem z tekstem, którego trzeba się nauczyć na listopad. Na inscenizację Narodowego czytania teksty uczniowie zabierają z sobą na wakacje. Kto kocha i lubi teatr, w Pijarskiej nie będzie się nudził. Można się w tym zadurzyć, zagubić i odnaleźć...

Miejszem największych realizacji teatralnych w Pijarskiej jest scena w sali gimnastycznej, która na spektakle wypełnia się widownią. Gasną światła (dozaczekaliśmy się profesjonalnych reflektorów i oświetlenia sceny), widownia powoli milknie, wycisza się...



fot. archiwum szkolne

W powietrzu pojawia się napięcie i wyczekiwanie. Dalej ruch kurtyny. Powoli wyłania się z mroku scenografia. To wszystko tworzy chwilę, której trudno się oprzeć. Właśnie ten moment pamiętam. Dlatego wybrałam Pijarską kilka lat temu i się nie rozczarowałam. Jest tym, czego szukałam.

Na scenie tworzy się magia. Uważam, że aktor przez tekst można też wyrazić samego siebie. „Płyniemy” po scenie i cała reszta przestaje mieć znaczenie. Tylko deski pod nogami, mikrofon i emocje. Uważam, że takie uczucia tworzą teatr. Dzięki temu, że mogę je przeżyć, moje życie jest wyjątkowe.

Momentem, w którym wiedziałam, że dokonałam kiedyś właściwego wyboru, przychodząc do Pijarskiej, była chwila, podczas której recytowałam wiersz. Wszłam na scenę cała zestresowana, niepewna tego, co zaraz się wydarzy. Stanęłam i zaczęłam mówić. Wtedy przestałam widzieć cokolwiek dookoła, pochłaniały mnie tylko wypowiedzane słowa, byłam tylko ja i te słowa. Nie wiem, czy mogłam tak powiedzieć, ale wydawało mi się, że jestem tylko dla tego jednego wiersza. Wróciłam do domu, wiedząc, że na taki dzień czekałam całe moje życie. Myślę o tym za każdym razem, gdy miewam dosyć, wątpię, gdy jestem zbyt zmęczona i mam dosyć nauki. Wtedy wraca mi do głowy tamta satysfakcja i duma, i wiem, że warto jest ciągnąć to wszystko dalej. Nie mogłabym tego doświadczyć, gdyby nie to, jaką wagę przykłada się w naszej szkole do teatru i sztuki. Moją motywacją wyboru Pijarskiej była scena i postawienie na niej stopy przynajmniej jeden raz. Udało się.

Pewnie każdy rodzaj akcji scenicznej daje jakieś możliwości osobistego rozwoju, spełnienia marzeń, odkrycia ukrytych talentów... Np. podczas *Gali Złotych Jabłek* (to część corocznego Dnia nauczyciela w szkole) uczniowie piszą scenariusze przedstawień, zajmują się całą organizacją wydarzenia. Wystarczy chcieć, by mieć szansę... Do większości spektakli dekoracje robimy sami. To niezwykle zbliża do siebie ludzi z przeróżnych środowisk. A posiadanie dookoła siebie osób z takimi samymi zainteresowaniami i fascynacjami jest czymś pięknym. Wspólne próby do późnych godzin, dekorowanie sali, poznanie twórczości innych (np. podczas spotkań teatralnych w ramach festiwalu OPTP) zabiorę ze szkoły, gdy skończy się tutaj mój czas. Szkoda, że został mi jeszcze tylko rok. Ale przecież wielu absolwentów ciągle tu spotykam, więc i dla mnie będzie tu miejsce... Doceniam to, że nasza szkoła o nas dba i takie możliwości rozwoju nam zapewnia.

Amelia Gładka, kl. III HL



Pijarskie studniówki...



Nie wiem, czy wiecie, ale Pijarska jest ostatnią szkołą w Łowiczu, która bale studniówkowe (dla licealistów) i bale absolwentów (na zakończenie klas ósmych) organizuje we własnej sali gimnastycznej? Wtedy, na ten wyjątkowy wieczór, nasz plac ćwiczeń gimnastycznych i gry w piłkę, staje się... No właśnie, czym?

Kto na balu lub dyskotecce w Pijarskiej bywał, ten wie, że są to wydarzenia niezwykle. Może mniej roboty jest przy dyskotekach, ale przy dekoracjach studniówkowych potrzeba czasem kilku dni intensywnej pracy, żeby sala gimnastyczna stała się *Krainą z baśni 1000 i jednej nocy*, była scenerią szekspirowskiego „*Snu letniej nocy*”, „*Tytanika*”, filmowym Hollywood lub światem finansjery nowojorskiej lat 20-tych XX wieku z Wielkiego Gatsbyego. Czasem są to projekty bardziej abstrakcyjne... np. szafa grająca (ang. jukebox), w której dekoracjami były winylowe płyty. Świetny pomysł, bo absolwenci po zakończonej zabawie zabrali je ze sobą na pamiątkę do domu... Pomysłami prześcigają się poszczególne roczniki maturzystów i ósmoklasistów. Przy dekorowaniu pracują zgodnie uczniowie, nauczyciele, rodzice i przyjaciele, tj. inni uczniowie... Część z nich, wyprzedzając swoją kolejkę, daje radę „wkręcić” się na bal starszych kolegów. Nic w tym złego. Fajnie jest wziąć udział w więcej niż jednej studniówce... Temat balu sprawia, że na pierwszej wywiadówce w roku szkolnym zawiązują się komitety organizacyjne, ustala się temat, szuka pomysłu na muzykę, tańce, ustala kolory, krój ubiorów itp. Przez wiele miesięcy grupy trenują skomplikowane układy taneczne i ćwiczą. Niektóre realizacje przygotowują o zawrót głowy. Zaczyna się zawsze od *polmeza*

– tańca najbardziej polskiego, a kończy na... - sami-wiecie-czym. Ale tak ma być! Ta noc jest dla nich. Czy nie uważacie, że tego wszystkiego nie mają szkoły, które po prostu wynajmują sale w domach weselnych? Bo musicie wiedzieć, że po balu, wszystko trzeba posprzątać, często do późna w nocy. Sprzątanie się przydaje do wspólnego spędzania czasu.

Ważnym elementem każdego z bali jest taniec absolwentów, do którego zapraszają oni swoich wychowawców i nauczycieli. Tańczy się wtedy najczęściej walca – w cenie są te klasyczne wiedeńskie, ale zdarzały się też angielskie, a czasem całkiem współczesne, które znamy z planów filmowych lub sal koncertowych. Ważne, że tańczone z pasją i starannością. Zostają na długie lata w głowach absolwentów i nauczycieli.

Mogłabym jeszcze długo pisać o pijarskich balach. Jeśli wybierzecie nas na dalszą część swojej edukacji, sami będziecie je przygotowywać i w nich uczestniczyć. Zamiast moich opisów, zobaczcie fotografie. Są piękne. Bo można się pięknie bawić w Pijarskiej.

Maja Popińska, kl. III HL

PS Chcecie więcej obrazków ze studniówek w Pijarskiej? Wystarczy na stronie pijarska.pl wpisać do przeglądarki słowo „studniówka”. Znajdziecie tam przegląd balów w Pijarskiej z ostatnich kilku lat.





Mrówki na start!



Pewnie każdy z Was dobrze wie, czym zajmuje się samorząd szkolny. Czy aby na pewno? Bo w Pijarskiej (tak liceum, jak podstawówce) samorząd do duuuużo sprawa. Mogę Wam o tym opowiedzieć trochę „od środka”, bo sama pracuję w samorządzie szkolnym liceum. Czym zatem ten samorząd różni się od innych? No to posłuchajcie.

WPijarskiej nie „dopchasz się” do samorządu (SU), jeśli o to nie powalczysz. Tak w podstawówce, jak w liceum. Nieważne, ilu jest chętnych, muszą oni „podjąć rękawicę” i przejść wyborczą weryfikację. Miejsce przewodniczącego i zastępców trzeba wygrać. Dlatego warto pomyśleć o kampanii wyborczej, programie i przygotować się na debatę... Tak! Na „debatę wyborczą”. Podpowiem zainteresowanym, że zdobycie ogłady, np. w Debacie oksfordzkiej, bardzo pomaga. I teraz do walki! Wobec całej szkoły, uczniów zebranych w sali gimnastycznej (tak w podstawówce, jak liceum) trzeba się przedstawić, zaproponować pomysły i gadać, tj. przekonać tych 200/300 osób do swojej kandydatury. To musi „ważyć”, bo za zwycięzcą stoją tłumy! Jeśli kto rozsądny, to nie kłóci się mocno z oponentami, bo to oni najczęściej dołączają do zwycięzcy, podzielą się pracą, będą go wspierać... Razem będziemy się „uwijać” jak mróweczki. Bo startując do SU w Pijarskiej, trzeba być przygotowanym, że same pomysły bez pracy całych zespołów są na nic. A jest tu nad czym pracować.

Bez nas nic poważnego w szkole się nie dzieje. Wiem, wiem..., że animatorzy też tak gadają. W wielu obszarach dobrze współpracujemy, ale samorząd musi się jeszcze dogadać z radą pedagogiczną i dyrekcją – a to inna liga. Nie wyższa lub niższa, ale inna. To my wypracowujemy rozwiązania, z których korzystają wszyscy uczniowie.

To od nas zależy, czy i który nowy pomysł „wywali”, czy w ogóle coś się w danej sprawie wydarzy.

Weźmy przykład pierwszy z brzegu – Galę Złotych Jabłek, część obchodów pijarskiego Dnia nauczyciela. Przedstawienie, które wtedy przygotowujemy, należy do uczniów. Całe! Od scenariusza, przez scenografię, obsadę aktorską po reżyserię. Wiem, bo razem z Olą Karniszewską we dwie tej roli się podjęliśmy ostatnio. Udało się to bardzo dobrze (kto widział, to potwierdzi) i Pijarska doczekała się własnej wersji Piratów z Karaibów. Mieliśmy nawet statek. Tak samo OPTP (Ogólnopolski Przegląd Teatrów Pijarskich), podczas którego samorząd wsparł ekipę animatorów przy strojeniu sali gimnastycznej. Ciekawostka: wielu uczniów łączy funkcję animatora i „mróweczki”, bo mamy sporo wspólnego. Poza tym są liczne inicjatywy charytatywne, jak Góra Grosza, Szlachetna Paczka, Kanapka dla Afryki (jeśli w danym roku jest) czy przygotowywane kartek świątecznych dla osób samotnych... To my – mróweczki! Wspólne pakowanie paczek integruje bardziej niż wycieczka.

W tym roku udało się też wznowić szkolne dyskoteki. Trochę pomysł podupadł z powodów epidemiologicznych, ale teraz już jest po pandemii i możemy działać. Przed feriami samorząd zrobił tematyczną dyskotekę, której motywem było polskie wesele w latach 90-tych XX wieku. Znamy je z opowiadań i filmów. Zagrał DJ, a z nim okolicznościowy zespół weselny, który wsparli muzycy z naszej scholi. Wszystko bardzo się udało.

Mamy też inne sukcesy. U nas działa codzienny „szczęśliwy numer”, średnio raz w miesiącu organizujemy tzw. Szalone dni w Pijarskiej. Polegają one na obchodzeniu nietypowych świąt: np. Dzień bez plecaka czy Dzień szalonych nakryć głowy. Mieliśmy w tym roku własną pocztę walentynkową, a w Tłusty czwartek kawiarenkę. Dzieje się! Miejsce w SU jest dla różnych talentów. Chodźcie wszyscy, bo wnet potrzebna „nowa” zmiana... W klasie maturalnej czas bardziej na „stukanie” rozszerzeń niż dyskoteki i tańce... Maturzyści przychodzą „na gotowe”. Niech do roboty biorą się młodszy... No to jak? Przychodźcie? Mróweczki czekają!

Jagoda Znyk, kl. III HL



Gala Złotych Jabłek, fot. archiwum szkolne

Żegnajcie nam dziś, hiszpańskie dziewczyny!... czyli o Erasmusie

Znacie tę szantę, którą na pożegnanie Hiszpanii śpiewali marynarze? Super kawałek. Wybrałam go na tytuł, bo przez kilka dni miałam w domu koleżankę z Hiszpanii. Nasza szkoła zrobiła wymianę ze szkołą pijarską w Pampelunie (Hiszpania) i grupę uczniów z dwoma opiekunkami mieliśmy w szkole w ramach Erasmus+.

Była okazja zapoznać się naszymi gośćmi, opowiedzieć o szkole, o mieście... Pewnie Czytelniczcy *Naszego Listu* wiedzą, że ten program sprawę noclegów jego uczestników opiera na wymianie – ja przyjmuję kogoś, a potem sama korzystam z zaproszenia do domu osoby, którą gościłam. I tak poznałam Leire Tovar – licealistkę z Kraju Basków, bo Pampeluna tam właśnie leży. Trochę się tego czasu obawiałam... Przecież nie wiedziałam, kto to będzie, czy się polubimy, czy w ogóle będziemy „nadawali” na tych samych falach. Nie mówiąc już o tym, że ona „ani w ząb” po polsku, a ja po hiszpańsku. Zostawał nam język angielski, którego obie się uczymy. Jak się będzie gadało? Czy mój poziom wystarczy?

Ona się bała tak samo. Angielskiego wystarczyło (był nawet zapas). Okazało się, że to super dziewczyna, świetnie się z sobą czułyśmy. Było mnóstwo śmiechu i dobrej zabawy. Nie mogło być inaczej, skoro przyszło nam razem lepić pierogi. Okazała się w tym całkiem, całkiem... Przedstawiłam Leire mojej koleżance Jagodzie, która uczy się hiszpańskiego, żeby sobie mogły porozmawiać. Niech ma choć trochę Hiszpanii w Łowiczu! Się działo... W pewnym momencie zaczęłyśmy mieszać wszystkie języki - polski, angielski i hiszpański, a i tak świetnie się rozumiałyśmy. Parę dni dłużej w Łowiczu i Leire mogłaby u nas zamieszkać na za-

wsze. Było bardzo, bardzo przyjemnie.

No i gdzie te „różnice kulturowe”, co to między ludźmi występują? Pochodzimy z różnych stron, mamy różne języki, obyczaje..., a jednak świetnie się z sobą czułyśmy. Nie wiem, jak będzie u niej, gdy to ja pojadę do Pampeluny, ale chciałabym, żeby było tak samo dobrze jak Łowiczu. Ale było coś, co moją Leire zaskoczyło. Smak jabłka i mięty. Pytałam i ani ona, ani pozostali Hiszpanie takiego smaku nie znali. U nich pewnie więcej pomarańczy niż jabłek rośnie...

Erasmus jako program wymiany ma swoje wymagania programowe. No to zadbałimy o to, by nasi goście poznali kulturę polską, zapamiętali ludowe stroje łowickie i naszą historię. Odbyło się wiele ciekawych wycieczek. Dowiedzieli się sporo o Łowiczu. Pojechaliśmy do Żelazowej Woli, słuchaliśmy razem muzyki Chopina, byliśmy w Arkadii i Nieborowie na warsztatach ceramicznych. Pojechaliśmy razem do Warszawy. Program nie pozwalał się nudzić...

Jednak najlepsze, co zapamiętam, to moja nowa koleżanka. Przy rozstaniu towarzyszyło nam wiele emocji, popłynęły (niewielkie, ale jednak) łzy. To nie koniec znajomości. Wkrótce jadę do Pampeluny, do słonecznej Hiszpanii. A może ta znajomość kiedyś stanie się przyjaźnią? Byłoby świetnie...

Zuzanna Wróbel, kl. I MP



Jeszcze nigdy tak nie było...

Skoro mamy już przygotować jako Redakcja specjalne wydanie naszego pisma, pomyślałam, że do „specjalnego” numeru NL nada się wydarzenie, jakiego w Pijarskiej do tej pory nie było. Chodzi o „dorwanie” się do finału ogólnopolskiej olimpiady przedmiotowej w jednym roku szkolnym więcej niż jednego ucznia z naszej szkoły. Taką mamy okoliczność w XXXVI Olimpiadzie Filozoficznej dla uczniów szkół średnich. Dotarły tam 2 moje koleżanki z redakcji: *Malwina Starzyńska (3PM)* i *Julia Koza (2PE)*. Jakbym trochę tam z nimi była, bo sama też w tej olimpiadzie brałam udział.

Zadna z nich nie chodzi do klasy o nachyleniu humanistycznym. Zatem to niby „ściślaki”, a zacięcie inne. Nie ma olimpiad przedmiotowych łatwych – kto się za nie zabiera, musi przysiąc. W Pijarskiej bywali (i bywają) finaliści i laureaci: z historii, języka polskiego, fizyki, lingwistyki matematycznej, teologii, chemii, biologii, geografii..., a także z języków. Ale NIGDY nie było tam samym roku szkolnym dwóch uczniów/uczennic razem. To jest wydarzenie!

Droga, którą pokonały dziewczyny, nie była łatwa. Na początek etap szkolny – samodzielne przygotowanie pracy na wybrany z listy olimpijskiej temat (prace należało przesłać do 31.11.2023 roku). Następnie zawody rejonowe (13.12.2023) w Skierniewicach - napisanie eseju filozoficznego na zadany temat (2,5h) i testy wiedzy z filozofii. Wreszcie, po osiągnięciu określonej ilości punktów, finał rejonowy – egzamin przed komisją (19.1.2024). Dziewczyny odpowiadały na pytania i omawiały wylosowane zagadnienia filozoficzne.



fot. archiwum szkolne



I były świetne! Obie otrzymały nominacje na finały z regionu – dalej decyzja o ich przyjęciu zależała od Komitetu Głównego w Warszawie. W tej niepewności trwały do teraz (7.03.2024). Do Warszawy pojadą 6 kwietnia 2024. Zaproszenia skierowano do 153 uczniów z całej Polski. Mają mniej niż miesiąc na dokończenie przygotowań. I będą gotowe – bo bez własnej pracy nie zasłoby tak daleko. Pracują z *p. Pawłem Kolasem* – nauczycielem filozofii i przedsiębiorczości w Pijarskiej.

Finały przed komisjami odbywają się zwykle na Uniwersytecie Warszawskim w salach Wydziału Filozoficznego. Co je tam czeka? Najpierw obrona przed komisją pracy etapu szkolnego. Dalej mają dokonać wobec komisji analizy wylosowanego lub wskazanego przez komisję tekstu filozoficznego. A mogą trafić na każdy z prawie 200 „cytatów” różnych filozoficznych mądrali. Zakres? Od VI wieku p.n.e do wczoraj (wiek XXI) – bo z tzw. „bieżączki” też da się coś filozoficznego wyciągnąć. A rozmowa z komisją – to rozmowa. Dotyczyć może wszystkiego. Członkami komisji są pracownicy naukowcy i specjaliści rozmaitych dyscyplin filozoficznych. To nie będą przelewki! Ale niektórzy to lubią wyzwania...

Cóż mogę więcej powiedzieć? Wszyscy w szkole trzymamy kciuki. Nie martwcie się, będzie dobrze...

Aleksandra Karniszewska kl. III PM

Co to takiego imperatyw kategoryczny?

Filozof, z którym się wiąże zapowiedziany w tytule temat, należy do najczęściej cytowanych naukowców *ever*. Każdy pewnie słyszał o Immanuelu Kancie (1724-1804), niemieckim akademiku, który ze swojego rodzinnego Królewca (obecnie Kaliningrad) prawie nie wyjeżdżał, wiódł nudny starokawalerski żywot, a którego poglądy na wiele spraw filozoficznych były tak doniosłe, że przywoływane są do dziś. O jego nawykach i dziwactwach opowiadano kawały. Jednak, trzeba mu oddać, nie pomylił, się oceniając swoje teorie, że są one na miarę „przewrotu kopernikańskiego”. Gdyż Kant miał poglądy tak samo ważne dla filozofii, jak nasz Mikołaj Kopernik dla astronomii.

Choć mój artykuł nie o tym, nie będę Was trzymała w niepewności. Ten „przewrót” rzeczywiście zmienił rozumienie ludzkiego poznawania świata. Otóż Kant twierdził, że to nie przedmiot „narzuca się” nam, gdy coś poznajemy, a to my (człowiek) „nakładamy” na świat własne kategorie, dzięki którym świat jest zrozumiały. Zatem w poznaniu podmiot poznawczy nie jest bierny, a czynny! Była to rzeczywiście nowość. To ta „zamiana” ról jest wg Kanta na miarę odwrócenia opinii o relacjach Ziemi i Słońca. Może to trochę szalone, ale było nowe i dla wielu inspirujące. Swoją tezę Kant wyjaśnia w *Krytyce czystego rozumu* (1781), pierwszym dziele spośród prac, w których królewiecki mózgowiec próbował się zmierzyć z nurtującymi go pytaniami. Pierwsze z nich: *jak i co poznajemy, czyli co możemy wiedzieć?* Drugie – *jak żyć i postępować?* (*Krytyka praktycznego rozumu*, 1788). W kolejnych pracach zastanawia się, *czego można się spodziewać?* – wyłoży w nich pogląd na tematy: wolności, Boga, duszy. Wyszło mu, że te ostatnie to raczej postulaty, niż rzeczywistość. Filozofia pamięta go głównie z rozważań teoriopoznawczych, choć on sam za ważniejsze uważał praktyczne/życiowe wnioski z własnych teorii.

To, co zapowiadam w tytule, jest tematem etycznym. Kant rozważa, jak powinien postępować rozumny człowiek i jakimi nakazami moralnymi powinien się kierować. Odpowiedzią Kanta jest system oparty na obowiązku, a jego wyrazem jest tzw. *imperatyw kategoryczny*. Imperatyw to inaczej prawo/nakaz, a słowo kategoryczny miało podkreślać ważność/aktualność nakazu bez względu na okoliczności. Jak brzmi to prawo moralne? Składa się ono z 3 części. Po pierwsze: *postępuj w taki sposób, jakbyś chciał, żeby był to powszechny sposób postępowania, aby było to powszechnie stosowane prawo (jak postąpisz, tak będą postępować wszyscy...)*. Po drugie: *w swoim życiu traktuj człowieka jako cel, nigdy jako środek wiodący do określonego celu*. Po trzeciej: *o tym, czy czyn jest dobry (czy nie), decyduje wola (intencja), a nie skutek, jaki z uczynku wynika. Nie postępuj dobrze dlatego, że ma wyjść z tego dobro (spodziewasz się nagrody), ale dlatego, że taka jest twoja powinność*

(*obowiązek*).

Kant nie miał łatwo. Chciał rozwiązać wątpliwości i udowodnić, że postępując wg podanego przepisu, sprawę wątpliwości moralnych mamy „z głowy”. Ale czy naprawdę? Czy zatem np. mamy nie skłamać, nawet jeśli w ten sposób kogoś ratujemy? Jak imperatyw rozumieć w sytuacjach skomplikowanych? A nasze emocje? Czy podejmując decyzje w oparciu o wskazówki Kanta, na pewno znamy wszystkie konsekwencje takich decyzji? A może nie wiemy wszystkiego, a i tak podejmujemy decyzję? A co, jeśli imperatywy się nakładają? Trzymając się prawa, postępuję etycznie... A co, kiedy prawo jest niesprawiedliwe?

Oto niektóre z możliwych krytyk imperatywu Kanta. Mimo tego dyskusja wokół tematu ciągle trwa i wszyscy do Kanta musimy się odwoływać. Trzeba przyznać, że temu filozofowi nie brakowało odwagi, żeby z trudnym tematem się zmierzyć. I o to w filozofii chodzi: *Bądź odważnym w myśleniu! Sapere aude!* (łac. Odważ się być mądrym).

Malwina Starzyńska, kl. III PM



Immanuel Kant (1724-1804), źródło: wikipedia.pl



Co jest w życiu ważne?

***Ukochane równanie profesora* japońskiej pisarki Yōko Ogawy to powieść, o której po przeczytaniu nie sposób zapomnieć. Opisuje życie wybitnego matematyka (tytułowego Profesora), który po wypadku traci pamięć. Od tego feralnego dnia pamięta tylko kilka chwil przed zdarzeniem i ostatnie osiemdziesiąt minut własnego życia.**

Dla większości z nas problem, o którym mówi tekst (amnezja), zwyczajnie nie istnieje. Nas to nie dotyczy. Ale... Może to się zmieni? Szczególnie poruszające są opisy żmudnego procesu budowania relacji z ludźmi, które prowadzi bohater. Zmagania przypominają skazany na porażkę wysiłek mitycznego Syzyfa, gdzie wciąż na nowo trzeba budować relacje z bliskimi, by za chwilę o nich zapomnieć, a zaczynać od nowa za ok. 80 minut. Wysiłek człowieka i trening cierpliwości. Może dzięki temu docenimy wartość pamięci?

Profesor zbiera szczątki zapamiętanych chwil notując je na karteczkach - *przypominajkach*. Niczym fotografie. Ciągłe nowe. Nie poddaje się jednak. W swoim życiu przed katastrofą Profesor rozmawiał ze światem za pomocą języka liczb. A jednak i tak posiadał wielką wiedzę o życiu. Zauważa rzeczy dla innych niewidoczne. Pomaga napotkanym osobom, poprawia ich relacje z najbliższymi, rodziną. Jest ważny dla innych w ich świecie, o którym za chwilę nie będzie pamiętał.

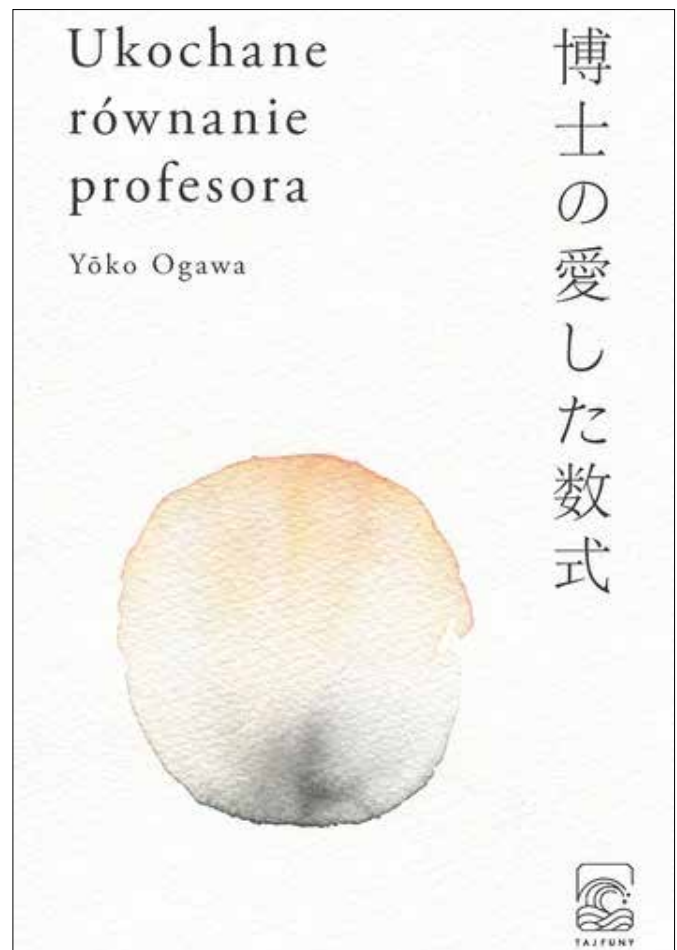
Książka to opis relacji z ludźmi. Trudnych i pełnych barier, które pomiędzy sobą stawiamy. - *Chyba najbardziej bolało mnie to, że Profesor nigdy sobie o nas nie przypomni...* – skarży się jedna z postaci. - *Człowiek naraża się na łzy, gdy raz pozwoli się oswoić* – powtarzam za *Małym Księciem*. Dobrze to koresponduje z przesłaniem książki Ogawy. To myśl o ulotności naszego bytu... Może ból naszego istnienia, bo nawet ci, których kochamy, mogą (i zapewne tak się stanie) o nas zapomnieć.

Najważniejszym motywem powieści *Ukochane równanie profesora* jest... matematyka. Podobno to język świata. Ma nim kierować, co nawiązuje do filozofii pitagorejczyków, dla których liczba była *arche* (gr. zasada/praprzyczyna) świata. Liczba to siła matematyki, a zarazem wg Profesora znak dzieła stwórcy świata – Boga. Autorka łączy ideę istnienia świata opartą na samych liczbach z teologią. Wszędzie można zauważyć zależności. Rzeczy jest dokładnie tyle, ile ma być. Jakby to wszystko było zaplanowane. Wszystko ma swój cel, własną miarę, sens...

Kto nie widzi piękna matematyki, nie jest wrażliwy na piękno świata. Nauka to scenariusz świata, w którym żyjemy, koronka, z której został utkany kosmos, każde najmniejsze żyjątko, kropla wody czy ziarnko piasku...

Polecam tę książkę fanom *Małego Księcia* i *Oskara i pani Róży*, bo znajdą w niej podobną wrażliwość. Pełno w niej uporządkowania przypisywanego matematyce, wiele wzruszających i przygnębiających momentów przypominających o wadze pamięci i wciąż zapomnianych wartościach.

Zuzanna Wróbel, kl. 1 MP



Autor: Yoko Ogawa
Tytuł: „Ukochane równanie Profesora”
Wydawnictwo: Tajfuny
Data premiery: 2019-07-07
Liczba stron: 192

Historia *Dziadka do orzechów*...

Spokojnie..., nie będzie tu definicji tego przydatnego narzędzia do czyszczenia z łupin orzechów... Idzie o balet pt. *Dziadek do orzechów*, do którego pierwsze libretto napisał francuski pisarz i poeta *Theophile Gautier*. Ten właściwy niezwykły balet (bo tytuł zapewne kojarzycie) miał swoją prapremierę w 1892 roku w Teatrze Maryjskim w Petersburgu (w Rosji). Muzykę do niego napisał *Piotr Czajkowski* (1840-1893), rosyjski kompozytor i muzyk. Znacze go? Autor takich „klasyków” baletu jak: *Jeziorno łabędzie*, *Śpiąca królewna*, *Eugeniusz Oniegin*, *Mazepa*. To jego główne dokonania. Już był słynny, ale przedstawienie to nie spodobało się krytyce, która dosłownie „rozniotła” - i pomysł, i muzykę... Dlaczego obecnie tak podziwiany i często wystawiany balet im się nie spodobał? Można zaryzykować twierdzenie, że z tym samych powodów, dla których nam się to dzieło obecnie podoba.

Najpierw sprawa aktorstwa. Obsadzenie w głównych rolach dzieci (które nie miały zbyt dużego doświadczenia scenicznego) było rzeczywiście ryzykowne. Choreografię krytyka nazwała *niezdarną i mylącą*. Twórcom dostało się za *zignorowanie oryginalnej fabuły utworu*, która wyrobionym widzom znana była pod tytułem: *Dziadek do orzechów i Mysi Król*, autorstwa niemieckiego pisarza *E. T. A. Hoffmana*. Ta zaprezentowana w balecie miała wiele istotnych rozbieżności z historią znaną widzowi. W balecie użyto wolnego tłumaczenia historii (wg niektórych mało udanego) autorstwa *Aleksandra Dumasa* (1762-1806), którego dla porządku określa się mianem „ojca”. Aleksander Dumas (syn) to potomek ww. wymienionego, który żył w latach 1824-1895 i był autorem skandalizującego bestsellera tamtej epoki pt. *Dama kameliowa* i innych miłosnych powieści, które trafiły do Indeksu ksiąg zakazanych. Musicie wiedzieć, że we Francji był urodzaj na Dumasów - był jeszcze inny *Aleksander Dumas* (1802-1870) - autor przygód królewskich muszkietierów i *Hrabiego Monte Christo*, również wyróżniony za wypisywanie bezceństw w Indeksie ksiąg zakazanych. Kto popróbuje lektury tej „łżejszej twórczości” i teraz pewnie rumieni się ze wstydu. Jak widać, z Dumasami

wyzwań obyczajowych było niemało...

Początek historii, o której opowiada przedstawienie baletowe, jest we wszystkich wersjach podobny. Rzecz dzieje się w Wigilię Bożego Narodzenia w Niemczech, gdzie pewna rodzina kończy dekorowanie choinki. W balecie i w przekładzie Dumasa tą rodziną są *Silberhausowie*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „srebrno-domowi”. U Hoffmana są to *Stahlbaumowie*, ich nazwisko należałoby przetłumaczyć „stalowo-drzewni”. Różnica ta irytowała krytyków. W balecie, bohaterką jest siedmioletnia dziewczynka o imieniu *Klara*, podczas gdy i u Dumasa, i u Hoffmana nazywa się ona *Maria*. Klara to imię jej ukochanej lalki. No i ta *Klara/Maria* i jej brat *Fritz* czekają na odsłonięcie choinki, która znajduje się po drugiej stronie drzwi prowadzących do salonu. Dzieci zastanawiają się, jakie prezenty na to Boże Narodzenie przygotował dla nich ich ojciec chrzestny, brat ojca stryj *Droselmeier* (na szczęście imię się zgadzało, więc krytycy mniej na to narzekali). Miał to być człowiek wiekowy, z *wielką ilością zmarszczek, ubrany w białą perukę ze szkła, by ukryć okazałą łysinę, a pod prawym okiem miał znamię - dużą czarną plamę*. Jak widać z opisu, był dość charakterystyczną osobą, sądząc po rysopisie, z kimś innym się go nie pomyli. Przyznajcie, że materiał na perukę też niezwykły... - to dlatego, że *Droselmeier* był wynalazcą. Dzieci dostawały prezenty pod choinkę, które on specjalnie dla nich wymyślał. Dlatego nie mogły się doczekać... Kiedy wreszcie drzwi salonu się otworzyły, dzieci, widząc w nim chrzestnego, grzecznie poprosiły go o prezenty. Prezentem był... mechaniczny model zamku, w którym po ruchomych ścieżkach poruszały się figury króla, królowej, dam dworu i rycerzy w lśniących zbrojach. Dzięki mechanizmowi figury krążyły po zamkowych ścieżkach, drzwi komnat się otwierały i zamykały. Ruchom towarzyszyły dźwięki pozytywki. Figurki kręciły się w zaplanowanej przez inżyniera choreografii. Choć



prezent piękny, dzieciom szybko się znudził. Ile razy można oglądać to samo? – *Taka genialna praca, jaką jest ten zamek, nie została stworzona dla tak głupich dzieci jak wy!* – wykrzyknął rozczarowany postawą dzieci darczyńca. Oczywiście na potrzeby sceny zamek i zamieszkujące go figury nie mogły być malutkie jak w modelu. Na scenę wchodziły tancerze „normalnych” rozmiarów, przecież w teatrze widownia nie mogłaby zobaczyć ruchu małych figurek. Tańczący powtarzają układy, naśladują mechaniczne ruchy lalek, poszczególne części się powtarzają... – jak to w mechanizmie. W obu wersjach po tym jak dzieci tracą zainteresowanie modelem, coś przykuwa uwagę bohaterki... Tym czymś jest brzydka, mała lalka, tytułowy *Dziadek do orzechów*.

Historię postaci opowiada dzieciom *Droselmeier*. Otóż *Dziadek* był kiedyś chłopcem, bratankiem ich ojca chrzestnego. Niestety, jako dziecko nie spełniał oczekiwań dorosłych. Na pozwolił się nigdy ostrzyć, nie miał nigdy na sobie butów (mogło się tak zdarzyć, bo dzieci w tamtych czasach parę butów dostawały w wieku kilkunastu lat)... słowem: był nieudacznikiem. I tak, gdy pojawiła się okazja, 15-letni wówczas młodzieniec podejmuje się misji, którą powierza mu jego stryj. Ma odnieść sukces i wrócić odmieniony. Miał zdjąć kłatwę z księżniczki, która była zamieniona w... *dziadka do orzechów*. Na czym polegało zadanie? Nie wydawało się bardzo trudne. Jedyne, co młodzieniec musiał zrobić, to *przegryźć lupinę i podać oczyszczony orzech księżniczce, a następnie zrobić 7 kroków w tył bez potykania się*. W ten sposób kłatwa miała się skończyć. Łatwizna, prawda? No, ale młodzieniec

nie przypadkiem był łamagą i gdy robił ostatni, siódmy krok „do tyłu”, przestraszył się *Mysiego Króla* i się potknął. W zamieszaniu kłatwa odbija się i trafia nieudacznika, a czar sprawił, że teraz to on jest figurką – *Dziadkiem do orzechów*. Ot i tyle. Jak można pomóc? Zaklęcie zostanie zdjęte, gdy znajdzie się śmiałek, który pokona *Siedmiogłowego Króla Myszy*. Sposób jest jeden – trzeba odciąć mu wszystkie głowy, a młodzieniec znowu będzie człowiekiem. Pozostanie nim, jeśli zakocha się w nim jakaś dziewczyna, a on zdobędzie jej pocałunek. Uff... Zapewne nie było to najbardziej wciągające i dynamiczne opowiadanie w historii scenariuszy scenicznych. Ale to nie moja wina, raczej Dumasa i Hoffmana. Widowni teatralnej w XIX-wiecznej Francji i Rosji to się podobało...

Zapewne młodzian pozostałby dziadkiem do orzechów na zawsze, gdyby nie *Klara*. W wersji Hoffmana chłopak sobie radzi sam i załatwia *Mysiego króla*, u Dumasa pomaga mu dziewczyna – przejmuje inicjatywę i dobija paskudę kapciem. Dochodzi też do opisanego wcześniej zbliżenia i chłopak uwalnia się z koszmaru. W końcowej scenie *Klara* się budzi, a do domu przychodzi nowy gość, jej kuzyn. Dalej *love at the first sight* i żyli długo... Tak historia się kończy.

Czy historia jest dla Was dość ciekawa, żeby zrobić z niej balet? Dla Czajkowskiego była. Może lepiej posłuchać i popatrzeć na choreografię, taniec, kostiumy i scenografię..., zamiast zgłębiać tę nurzącą historię. No bo fabularnie to opowieść ta głowy nie urywa. Nie uważacie?

Maria Staszewska, kl. II HL





Śmierć przychodzi z wiatrem...

To nie belgijskie Ypres było największym poligonem doświadczalnym broni chemicznej podczas Wielkiej Wojny (1WS). Na dużo większą skalę Niemcy użyli gazów bojowych w 1915 w okolicach Bolimowa. Tak, tego Bolimowa w pobliżu Łowicza. Tam wówczas był front wschodni, a okopy pełne rosyjskich żołnierzy.

Chmura trującego dymu miała zabić linie rosyjskich żołnierzy, którzy pod Bolimowem stali naprzeciwko Niemców. Wiatr wiał od strony zachodniej, a Rosjanie myśleli, że ten wysoki na ok. 6 metrów „bałwan” to zasłona dymna przez atakiem piechoty. W blasku eksplozji widać było brudnozielony kolor mgły. Gdy mgła dociera do pierwszej linii rosyjskich umocnień, żołnierze wiedzą już, że coś jest nie tak... Czują pieczenie w oczach i gardle, a powietrze ma nie naturalny zapach. Kapryśny wiatr przegania tuman na następne umocnienia. Rusza niemiecka piechota i rozpoczyna się walka na śmierć i życie.

To nie był gaz łzawiący... – to chlor, zabójczy gaz bojowy. Jest cięższy od powietrza, a ukryci w okopach żołnierze wpadają w śmiertelną pułapkę. Gaz wdiera się do gardła i oczu, pali, odbiera wzrok, powoduje wymioty, płucie krwią. Najbardziej cierpią ci, którzy mają go w płucach. Umierają, a ich twarze puchną, sinieją albo są czarne, jakby zwęglone. To nowy, niemiecki pomysł na wojnę. A pod Bolimowem odbył się pierwszy jego naprawdę wielki test. Było to 31 maja 1915 roku. Niemcy już próbowali ataku chemicznego zimą, ale tamten gaz (bromek ksyliku) – ranił, drażnił skórę i oczy, powodował otumanienie i senność... Jego działanie osłabiła niska temperatura. Teraz był to zabójczy chlor, a pora roku i wiatr mu sprzyjała. Na front wschodni dotarł właśnie 36. Pułk Saperów („pułk gazowy”) – fachowcy od takich ataków. Pomysłodawcą wykorzystania trującego gazu był profesor *Fritz Haber*, niemiecki uczonego żydowskiego pochodzenia, noblista z 1918 roku, którego metoda syntezy amoniaku na

potrzeby rolnictwa miała uchronić świat przed głodem. Noblista z mentalnością zbrodniarza. W 1914 roku namawiał on szefa Sztabu Generalnego *gen. Ericha von Falkenhayna* do użycia chloru. I był przekonujący. Mimo konwencji haskiej z 1899 roku, która zabraniała użycia pocisków gazowych, Niemcy mieli to za nic. *Haber* osobiście nadzorował „debiut” swojego wynalazku pod belgijskim Ypres. Jego żona (także naukowiec) na wiadomość o barbarzyństwie męża popełniła samobójstwo. Na front wschodni *Haber* pojechał w dzień po jej pogrzebie.

Zwyrodnialec sam notował wyniki. Kierował atakami. Niemcy opróżnili pod Bolimowem 1200 butli z gazem. Ucierpiało ok. 5 tys. Rosjan: ok. 1200 zginęło na miejscu, ok. 3100 było poważnie rannych. Gazem zatruto się też 56 Niemców. Niemcy spróbowali gazu jeszcze 12 czerwca – tym razem, z powodu zmiany kierunku wiatru, opróżnianie butli przerwano. Okopy rosyjskie padły, ale straty niemieckie też były znaczne – zginęło ok. 1500 żołnierzy (350 od gazu). Zmienne kierunki wiatru uniemożliwiły użycie broni 17 i 19 czerwca, natarcie trzeba było odłożyć. Ale i Rosjanie mieli dość... Armia rosyjska zrezygnowała z oporu na linii Warszawy w nocy z 16 na 17 czerwca. Pododdziały 9. Armii niemieckiej „zdobyły” Warszawę.

Broń chemiczna rozczarowała. Dotarcie z wielkiej przesyłki butli z gazem na pierwszą linię frontu było żmudne i niebezpieczne. Przygotowania do ataku musiały być tajne, odbywały się w nocy... Przypadkowy pocisk mógł zniweczyć plan, a jego skutki... cóż, trudne do opisanego. Dalej oczekiwanie na sprzyjający wiatr. Kto mógł wytrzymać takie napięcie? A kierunek wiatru mógł się nagle zmienić. Zamieniać miejscami ofiary z oprawcami. A przeciwnik też reagował. Upowszechniło się użycie masek gazowych. Sami żołnierze zaczęli się chronić przytykając do ust i nosów mokre szmatki, które częściowo przynajmniej absorbowały gaz. W podobny sposób chroniono też zwierzęta. Nauczono się też leczyć rannych przy pomocy aparatów tlenowych. Do końca wojny rosyjskie fabryki dostarczyły na front 15 mln masek.

Adrian Dziuda, kl. I HL

Źródło: dzieje.pl i inne publikacje internetowe.



Źródło: www.historia.rp.pl



Diuna, 2024: Arcydzieło pustyni...

Diunę autorstwa *Franka Herberta* (książkę) albo się kocha, albo rzuca w ką i nie kończy. A gdy się pokocha, to się czyta bez wytchnienia kolejne części – 6 tomów *Kronik Diuny*. Ten świat może fascynować, pociągać... Zapada się w niego, jak w piaski Arakis – planety, której inna nazwa to właśnie Diuna.

Oprócz książki jest też film. Właściwie kolejna jego część, odsłona. Film epicki, monumentalny. W reżyserii *Davida Villeneuve'a*, którą poznaliśmy w 2021 roku. Wtedy ta opowieść przerwana została w pół drogi. W pamięci pozostały epickie obrazy, muzyka, atmosfera..., coś pomiędzy snem, a jawą. Już tamten film przerastał wyobrażenia, z którymi szło się na seans. Zostawiał też niepewność, poczucie niespełnienia. Żeby ocenić *Diunę* (2021), trzeba było czekać na *Diunę 2* (2024), której premierę właśnie dostaliśmy. Trzy nieznośnie długie lata. I co?

No... Jest filmisko, które zatyka dech w piersiach! Już nie tylko pomnikowe obrazy, ale i akcja. Dużo akcji. Ceną przyspieszenia jest odejście od książki. Tak powinno być, bo w filmach nie chodzi o opisanie treści książki obrazami (lepszymi, gorszymi). Tu dostajemy niezależną opowieść o *Atrydach* i *Harkonenach*, bezwzględnej walce o władzę, spełnianym prorocztwie, kłamstwach polityki... Co zwycięży: miłość czy obowiązek? Co jest warta kosztowna zemsta,

która nie daje satysfakcji? Losy bohaterów, niepewność, ogromne czerwie i melanz - przyprawa, której pozyskanie warunkuje przetrwanie cywilizacji w jej obecnym kształcie. Jakbyśmy tej przyprawy „zażyli”. Osobiste szczęście bohatera, trudne decyzje, aby zapobiec okropieństwu galaktycznej wojny i śmierci milionów ludzi. Cesarz, gildie podróżników, tajemnicze stowarzyszenia planujące przyszłość na tysiące lat... Nie ma w tej opowieści niewinnych, bohater nie jest dobry, nie będzie też szczęśliwy. Kto jest kim? Kto przetrwa?

Film, o którym piszę, jest niezależnym od książki dziełem. Powinien być oceniany jako film, nie jakaś ambitna ekranizacja. Czy już te 2 części wyjaśniły *Diunę*? Cóż, myślę, że dalej czekamy... Bo opowieść się toczy. Trwa. Reżyserowi wyszedł świetny film. Z jednej strony, królewska tragedia o antyčno-szekspirowskiej proweniencji, z drugiej strony, space opera oparta na klasycznych wzorcach rozpracowanych przez antropologów i mitoznawców. Podczas seansu wrażenie robi każda scena, ujęcie, kadr, nuta ze ścieżki dźwiękowej i grymas na twarzy aktora. Grzeszy ten, kto zdecyduje się ten film obejrzeć na małym ekranie. Trzeba to zobaczyć w kinie. Duuuużym kinie. I te role! Zdjęcia! Brakuje słów... Każdy szczegół, makijaż, detal budynku, pomieszczenia, strój, scena walki... Ten film i obrazy z tego filmu będą jak ujęcia z *Czasu Apokalipsy* lub *Ojca chrestnego* w reżyserii *F.F. Coppoli*, ekranizacji tolkienowskich: *Powrotu Króla* i *Hobbita* lub *Gwiezdných wojen*. To film dorosły, nie brakuje w nim scen brutalnych, dosłownych. Dostaliśmy film – film przez wielkie „F”! Nie obchodzi mnie, czy obraz zarobi (pewnie też). Role i obrazy przechodzą na naszych oczach do historii kina. W nim są kreacje, których wykonawcy nigdy już nie przekroczą. To dla nich szczyt karier. Opowieść trwa. Zobaczymy ich znowu za kilka lat. Oby w tej samej kondycji.

Znowu mamy czekać? Tym razem na *Mesjasza Diuny*. Warto poczekać.

Malwina Starzyńska, kl. III PM





Teodora Mallios

Redakcja:

Redaktor naczelna: Malwina Starzyńska.

Opiekun redakcji: Paweł Kolas. **Członek kolegium redakcyjnego:** Edyta Tosza.

Sekretarz redakcji i skład wydania: Sylwia Błędowska. **Korekta:** Ewa Lesiak.

Współpracownicy:

1. **Graficy i fotografowie:** Piotr Kaźmierczak, Agnieszka Lasota, Teodora Mallios, Lena Jabłońska, Nina Tymińska, Julia Gajewicz.

2. **Reporterzy:** Amelia Gładka, Julia Jaśniewska, Julia Michalak, Julia Koza, Julia Grzyb, Jagoda Znyk, Kajetan Antkowiak, Maja Popińska, Malwina Starzyńska, Mateusz Rak, Adrian Dziuda, Maria Staszewska, Aleksandra Karniszewska, Anna Latoszevska.

3. **Różne formy literackie:** Malwina Starzyńska, Julia Koza, Zuzanna Wróbel, Jagoda Znyk, Igor Żuk.

4. **Fotografia na okładce tytułowej:** Piotr Komuński, archiwum pijarska.pl.

5. **Komiksy na okładce tylnej:** Teodora Mallios.

Uwaga: Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i nadawania im tytułów.

Korzystamy ze strony szkolnej pijarska.pl bez obowiązku informowania autorów tekstów w tym serwisie.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy. W razie potrzeby prosimy o kontakt: naszlist@pijarska.pl

** Użyte w wydaniu niniejszym fotografie pochodzą z archiwum szkolnego lub są własnością autorów opublikowanych tekstów.*

Z ostatniej chwili! Po zajeciach z Debaty oksfordzkiej w klasie 8 PSP..



Teodora Mallios